Nr 16. Kraków, 18 Kwietnia 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Listy z Rady Państwa

Jakóba z pod Wawelu.

Wiedeń 10 kwietnia.

Wielki dzwon starożytnej katedry św. Szczepana w Wiedniu odezwał się wczoraj potężnym głosem, jakby na pobudkę dla młodszej drużyny innych swoich braci — i wszystkie naraz odpowiedziały mu wtórem z wieży wszystkich kościołów Wiednia. Tłumy ciekawej gawiedzi, której niebrak po wielkich miastach, otoczyły wielką bramę katedry, ale policya konna i piesza trzyma wszystkich w należytem oddaleniu, żeby był wolny zajazd dla wysokich gości, którzy na nabożeństwo przybywają powozami. Nabożeństwo odprawia się na uproszenie błogosławieństwa Bożego dla nowo wybranej Pady państwa. Dzisiaj ma się odbyć pierwsze posiedzenie, więc jak na katolickie państwo przystało, od Boga zacząć trzeba. Toć lutry nawet i schyzmatycy to robią, więc katolicy gorsi przecie być nie mogą.

W stalach, naprzeciwko kanoników, zasiedli wszyscy ministrowie. Zdrowo wyglądają i czerstwo, dzięki Bogu, nic po nich nie znać, że niemało kłopotu mają na głowie. Nieco dalej w ławach w prezbyteryum siedzą po stronie ewangelii panowie czyli członkowie Izby panów, a na ich przedzie stary *hrabia Trautmansdorf*, który drżącemi wprawdzie rękami, ale jeszcze silnie dzwonek dzierży, gdy przewodniczy naradom. Prawda, że pomiędzy panami taki panuje spokój i przyzwoita zgoda, że silnie dzwonić niema potrzeby.

Co innego w Izbie niższej, czyli poselskiej! Tam nieraz panuje huczek i gwar niemały i trzeba marszałka niełada, żeby burzę zażegnać i uspokoić. Ale stary dr. Smolka, jest człek w tem rzemiośle bywały, bo już w Kromieryżu w r. 1848 marszałkował sejmowi, kiedy Wiedeńczycy ruchawkę zrobili. On siedzi na przedzie posłów, po stronie epistoły, a choć mu się na dziewiąty krzyżyk obróciło, nie znać po nim starości i gdyby nie siwy włos na głowie i siwy wąs sumiasty, który niegdyś był tak długi, że go sobie mógł zawiązać w tyle głowy, tobyś ani nie przypuszczał, że tyle już lat przeszło nad jego głową.

Za nim usiadło w ławeczce obok siebie dwóch znacznych panów. Myślałbyś, że to dwaj przyjaciele — tak sobie grzecznie godność świadczą i tak przyzwoicie obok siebie siedzą. Ba! — to właśnie dwaj głowacze i dwaj naczelnicy dwóch stronnictw. Oni sobie ręce podają z grzeczności, ale do zgody nie podadzą jej nigdy, bo chybaby jeden z nich musiał wyprzeć się swoich przekonań, a wtedy jużby nic nie znaczył. Jeden z nich zowie się *baron Chlumetzky*, a z nazwiska poznać możesz, że ród jego słowiański być musi. On też rodził się w Czechach, ale ma się za Niemca, a przewodzi temu stronnictwu Niemców, którzy się trzymają zasad liberalnych, a dawniej w monarchii austryackiej rej wodzili. Będę o nich pisał jeszcze nieraz, więc tutaj więcej mówić o nich nie będę.

Drugi, co obok niego usiadł, jest nieco wyższy wzrostem, chudy i jasnowłosy, jak tamten jest czarnowłosy. On się zowie *hrabia Hohenwarth*, a teraz jest wybrany głową stronnictwa, które się zowie konserwatywnem. Właściwie aż cztery mniejsze stronnictwa połączyły się w jedno większe, a że tu stronnictwa nazywają klubami, więc ten klub Hohenwartha będzie chodził, jak nieprzymierzając wóz na czterech kołach. Dalby Bóg, żeby ten hr. Hohenwarth potrafił dobrze kierować tym wozem, żeby osie nie skrzypiały i jedno koło nie szło k' sobie, a drugie od sieb', bo to jedyne stronnictwo, które jasno i otwarcie wypowiedziało, że pragnie, aby ustawy państwa na chrześciańskich zasadach się opierały.

Ci dwaj panowie byli dawniej ministrami i należy się każdego z nich tytułować Ekscelencyą. Ale nie tytuł człeka stanowi, tylko głowa, a że to głowy nie od parady, to już z tego możesz miarkować, że byli ministrami i że teraz ma jeden 110, a drugi 90 posłów za sobą. Bo to możesz mi wierzyć, że za głupim nie szliby drudzy posłowie.

Ale nie czas już rozglądać się po kościele, bo zaczęło się uroczyste nabożeństwo. Celebruje Arcybiskup

wiedeński *Gruscha*, który zdobył sobie tę wysoką godność pracą około rzemieślników. On przez długie lata był prezesem czyli przewodniczącym stowarzyszenia, do którego należą wszyscy katoliccy rzemieślnicy Wiednia. Pobudowali sobie wspaniały dom i wielkie sale, a wszystko z drobnych groszy uskładanych. Nauczyli się wiele z tego, co rzemieślnikowi potrzebne, bo to takie teraz czasy, że kto głupi, tego bieda bije, więc każdy uczyć się powinien: tak rolnik, jak rzemieślnik. To też Cesarz dawno już pragnął takiego kapłana wynieść na godność Arcybiskupa, ale jemu było żal opuszczać swoich rzemieślników, aż teraz znalazł sobie dobrego zastępcę, więc w przeszłym roku tę wysoką godność przyjął. A i to się chwali Najjaśniejszemu Panu, że nie pytał, kto go rodzi i że syna mieszczańskiego na tę godność Ojcu świętemu przedstawił, bo patrzał na to, co wart i co znaczy.

Nabożeństwo uroczyste odprawia się ze wspaniałą asystą licznego duchowieństwa. Muzyka i śpiew dobrany. Cisza uroczysta w kościele — i pewnie niejeden z posłów gorąco Boga prosi, aby przez te sześć lat, które spędzi w Radzie państwa, mógł się przyczynić do dobra swego kraju i tego ludu, który mu swemi głosami powierzył obronę swoich praw, swoich potrzeb i swojej biedy. Tak to kiedyś na sejmach polskich przypominał sławny nasz kaznodzieja X. Piotr Skarga, z Towarzystwa Jezusowego, żeby panowie i Rada o ludzię pamiętali!

Skończyło się nabożeństwo. Za Arcybiskupem wychodzą ministrowie, za nimi posłowie idą ładem i dążą do gmachu Rady państwa, bo za godzinę mają obie Izby odbyć pierwsze posiedzenie.

Ruch i gwar panuje w Izbie poselskiej. Dawni posłowie witają się ze znajomymi, a z radości niejedni nawet przeciwnicy ręce sobie ściskają, jakby jacy przyjaciele. Bo ludzie tu nie kłócą się, tylko umawiają i sprawa idzie na rozum a nie na upór. Każdy przekonany, że to dobre czego pragnie i co on radzi, więc byle szczerze myślał, to i do końca z nim trafić można.

Wchodzą ministrowie i zajmują swoje krzesła, twarzą do posłów, którzy siedzą w półkole. Na galeryach gości mnóstwo, bo każdy zawczasu starał się o bilet, żeby się przypatrzeć z góry niezwykłemu widowisku — W pośrodku, pomiędzy dziewięcioma ministrami, zajął miejsce ich prezydent hr. Taafe. Człek to już nie młody, ale włosy i wąsy ma jeszcze czarne jak kruk. Może trochę sztuką i farbą nadrabia, ale siwego włosa nie zobaczysz u niego. On to dziś już po raz trzeci otwiera sesyą Izby, bo już trzynasty rok stoi na czele rządu i ministrów. Tak długo jeszcze żaden minister nie dosiedział na tem wysokiem krześle, więc niech mówią co chcą, ale taki to przecie mądry człek być musi. On chłopcem bawił się z cesarzem, bo obaj są w równym wieku, dziś służy mu wiernie i Najjaśniejszy Pan obdarza go też zaufaniem, a na dowód tego nietylko mu dał najwyższe oznaki i ordery, ale po staremu *ty* mu mówi, boć to u Cesarza najwyższa łaska.

Więc hr. Taafe zagaja posiedzenie, a ponieważ on przewodniczyć posłom nie może, tylko sami sobie marszałka wybierają, przeto tymczasem musi przewodniczyć najstarszy wiekiem. Przed sześciu laty był najstarszym jeden z Opatów, ale ten już teraz, jak mówi prastara pieśń nasza: „siedzi u Boga w wiecu“; dziś najstarszym jest stary Smolka, więc jego do przewodnictwa hr. Taaffe zaprasza. On wstaje z ławy poselskiej i idzie na wysokie krzesło marszałkowskie, które po za

DZIEDZICTWO PRACY.

(Dokończenie.)

Na słowa te o mało pani Jakóbowa z ławki nie spadła; chwyciła się poręczy i blada, drżąca, do głębi duszy wstrząśnięta, wzruszonym głosem zapytała:

„Jak dawno pani córeczkę wykradli?“

„Sześć lat temu! odrzekła nieznajoma, wdzięczna za okazywane współczucie. Dziś miałaby Jadwinia lat przeszło ośm i wyglądałaby jak ta wasza śliczna córeczka. Ale oto i mój mąż powraca, nie mówmy już o mojej Jadwini. On nad jej stratą prawie tyle co ja boleje i jest niemniej odemnie niepocieszony.

Przywitawszy się wdzięcznie z panią Jakóbową podróżny oświadczył, że kowal zaledwie do jutra powóz naprawi, że zatem szukać trzeba noclegu, ale że to może i nie trudno będzie, bo karczma opodal murowana dość porządnie wygląda.

„Niech mi państwo tej krzywdy nie robią, rzekła na to pani Jakóbowa, żeby w karczmie szukać schronienia. Nasz domek wprawdzie mały i skromny, ale zawsze państwu lepiej w nim będzie, niż w karczmie.“

To powiedziawszy zwróciła się do zbliżających się córek, kazała im pozostać z nieznajomą panią, sama zaś poprosiła jej męża, aby z nią poszedł obejrzeć pokój, któryby im na noc mógł służyć. Był to tylko pozór, żeby się módz sam na sam z ojcem zagubionej Jadwini rozmówić. Zatrzymawszy się w bawialnym pokoju, pani Jakóbowa zapytała odrazu nieznajomego, czy wszystko, co jej opowiedziała jego żona o zagubionem ich dziecku, jest prawdą i w którym to zdarzyło się czasie?

Zdziwiony tem zapytaniem, spojrzał obcy pan na wzruszoną twarz pani Jakóbowej, wówczas przeleciała mu przez głowę myśl, że ona może coś wie o Jadwini, chwycił ją więc za obie ręce i drżąc cały jak listek osiki zapytał:

krzesłami ministrów stoi na wywyższeniu, a idzie tak lekko i swobodnie, jakby był jeden z młodszych a nie najstarszy wiekiem. Po całej Izbie i na galeryach rozlegają się przeciągłe oklaski, bo wszyscy radują się tak pięknej sędziwości. Ani znać po nim, że przeszłego roku już lekarze zwątpili o jego życiu, gdy ciężko na zapalenie płuc chorował. Myśleli że umrze, a on wstał jakby nigdy nic — i zdrowy. Teraz dzwoni, na znak że objął rządy nad gromadą 353 posłów i przemawia po niemiecku, jako że taki tu już zwyczaj przyjęty. Wita posłów starych i nowych, a pod koniec wspomina tych, którzy niedawno jeszcze tu zasiadali, a dzisiaj już w grobie, bo śmierć raźno się tu uwijała z robotą swoją tak, że z samych ław polskich przeszło trzydziestu zabrała. Wspomina między innemi marszałka Krainy Dr. Józefa Poklukara, co był chłop setny, istny Waligóra, a serdeczny i poczciwy na wskróś. Chwyciło go w grudniu i ledwo go poznałem, gdy tu do Wiednia ostatni raz przybył, a teraz już go pochowali.

Z kolei posłowie muszą składać przysięgę wierności na konstytucyę, czyli zasadniczą ustawę państwa i teraz dopiero poznać możesz, co to za różnojęzyczne państwo ta Austrya. Wywołują posłów podług alfabetu i co jeden to w innym języku się odzywa. Więc co Polak to woła: *przyrzekam*, co Niemiec, to odpowiada: *gelobe*, co Czech, to odpowiada: *slibuje*, Włoch woła: *promitto*, Rusin: *prirekaju* itd. Mały Babel w tym parlamencie, więc z jedynym polskim językiem byłbyś tu jak w miechu i z nikim byś się nie mógł dogadać ani porozumieć.

Posiedzenie całe odbyło się stojąco i trwało też krótko, bo właściwa robota rozpocznie się dopiero w przyszłym tygodniu. Pojutrze tj. w sobotę pójdą znowu obie Izby do cesarskiego zamku, gdzie Najjaśniejszy Pan odczyta mowę tronową. Co tam będzie, to opiszę w przyszłym liście, a teraz Was wszystkich Panu Bogu oddaję.

Jakób z pod Wawelu.

O jedności i zgodzie społecznej i środkach do niej.

Odczyt na pierwszem rocznem posiedzeniu Kółka Rolniczego w Babicach pod Chrzanowem d. 2 Lutego 1891 r.

(Dokończenie.)

Królowie polscy pamiętali także o włościanach troskliwie, jak Bolesław Chrobry, Kazimierz Wielki, Jadwiga z Jagiełłą, Stefan Batory, Sobieski, nawet Stanisław August Poniatowski. Poddaństwo i pańszczyzna były wtedy na całym świecie, a w Polsce mniej uciążliwe niż w Niemczech albo we Francyi. Że zaś szlachta polska wcześnie myślała o polepszeniu doli i stanowiska włościan, świadczy Konstytucya 3-go maja z roku 1791. Przez tę Konstytucyę, której nam cała Europa wówczas zazdrościła, stan włościański oddany był pod te same prawa i sądy co szlachta, poddany mógł pana do sądu pozywać, a urzędy miały przestrzegać, żeby nie działa mu się krzywda, zwłaszcza co do dni roboczych. Był to pierwszy krok, za którym byłoby poszło zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie poddanych, gdyby Rzeczpospolita była dłużej potrwała. Ale solą w oku była Konstytucya 3-go maja Moskalom i Prusakom, albowiem obawiali się oni bardzo słusznie, — aby ich włościanie-poddani nie zapragnęli od swej szlachty pru-

---

„Czy pani co kiedy o tem naszem dziecku słyszała?“

Niechcąc go łudzić przedwczesną nadzieją, odrzekła pani Jakóbowa, jak mogła najspokojniej, że kilka lat temu, właśnie o tymże czasie, kiedy Jadwinia przepadła, banda cyganów koło Krasnego obozowała i że widziała śliczne, białe dziewczątko na ręku jednej z cyganek; że ją piękność tego dziecka tak całkowicie odmienna od czarnych, dzikich postaci cyganów uderzyła i że sobie zaraz pomyślała, jakoby to dziecko do nich nie należało.

„I cóż dalej, moja pani łaskawa, cóż dalej?“ gorączkowo zapytał ojciec Jadwini.

„Podobno, że jakaś miłosierna rodzina, gdzieś tu w okolicy dziecko z rąk cyganów wykupiła i przytuliła do siebie. Możnaby się wywiedzieć.“

„Boże mój! to się może jeszcze ukochane nasze dziecko znajdzie!“ i to mówiąc, biegał ojciec jak szalony po pokoju, sam nie wiedząc co robi.

„Niech się pan uspokoi, żeby się czasem żona czego nie domyślała; ona taka delikatna, że nawet gdyby się nasze nadzieje urzeczywistnić miały, to jeszcze trzeba będzie ją pomału do tego szczęścia przygotować, żeby ją nadmiar radości nie zabił. Czy córeczka państwa nie miała czasem na sobie jakiego znaku, po którym byście się o jej tożsamości przekonać mogli?“

„Owszem. Jak nasza Jadwinia miała kilka miesięcy, nieostrożna mamka skaleczyła ją w łokieć i to tak głęboko, że pomimo szybkiej pomocy lekarza, znak miał zdaniem doktora pozostać na całe życie.“

Pani Jakóbowa odeszła na chwilę do okna, by ukryć łzy, któremi nagle twarz jej się zalała; Marylka miała taką właśnie bliznę na łokciu.

„I zabiorą mi drugą moją Gwiazdeczkę!“ szepnęła do siebie pocichu.

Ale to uczucie potrwało tylko chwilę. Zwróciła się znów do nieznajomego i rzekła:

skiej i moskiewskiej takiejże sprawiedliwszej opieki, jaką polska szlachta obdarzyła swych polskich włościan w Polsce. Zdusili więc Moskale z Prusakami tę Polskę; zduszono szlachtę wraz z włościanami i odebrano im bez miłosierdzia Wolność i Konstytucyę. Wielkie dzieło naszych przodków zniweczyli wrogowie i dotąd niweczą, ale nigdy nie zniweczą. Po rozbiorze Polski powtarzała szlachta pod rządem rosyjskim w Królestwie, na Litwie, na Wołyniu prośby do cara o zniesienie pańszczyzny; ale zawsze bez skutku. U nas dużo przed rokiem 1848 prosiły o to ówczesne *Stany Galicyjskie* (rodzaj sejmów szlacheckich). Cóż się jednak stało? Nie pochwalił rząd moskiewski chrześcijańskiego uczynku, nie wynagrodził szlachty za tak bezprzykładną i bezinteresowną miłość bliźniego, ale we wściekłym gniewie poniszczył dwory, dobra szlacheckie pokonfiskował i podarował swym jenerałom, a szlachty moc wywieszał albo na Sybir na męki w kopalniach zesłał. Wreszcie bojąc się jeszcze garstki ocalonej szlachty z tego potopu krwi i ognia, po nieszczęśliwem powstaniu roku 1863, które także ogłosiło zniesienie pańszczyzny, ogłosił rząd moskiewski w roku 1864 uwłaszczenie włościan, aby się włościanom zdawało, że to z łaski rządu, a nie od szlachty otrzymali to dobrodziejstwo, które przecież już dawno byliby otrzymali od samej szlachty, a nie dopiero teraz, gdyby nie zazdrość Moskali. I jakże śmią wobec tylu faktów utrzymywać złośliwie dzisiejsi wichrzyciele, że polska szlachta lud gnębiła i gnębi? Niezadługo, bo już 3-go maja b. r. będzie stuletnia rocznica Konstytucyi z roku 1791.

Jak przed stu laty cieszono się głośno z jedności szlachty polskiej z polskim ludem, tak i teraz dnia 3go Maja każdy prawy Polak powtarzać będzie: „Kochajmy się; trzymajmy się wspólnie jak ongi!“ I lud polski wykrzyknie na złość wichrzycielom: „Jużto żaden, żaden cud — z polską szlachtą, polski lud!...“ Ten wielki dzień, pamiętny dla naszego stanu włościańskiego, zaznaczyć powinny wszystkie czytelnie ludowe choć w skromny sposób, aby nas nie pomówiono o brak solidarności i wdzięczności dla wspaniałomyślnych przodków naszych. Miał to być dzień zmartwychwstania włościan do życia obywatelskiego, i powinniśmy sobie przypominać, że już w roku 1791 zaliczyła włościan Konstytucya w szeregi obywatelskie. A któż układał Konstytucyę 3-go maja? — sami panowie. Któż wtenczas zmusił panów do nadania praw obywatelskich włościanom? Jużci nie wichrzyciele, bo wtenczas ich jeszcze oprócz takich, co z Moskalami trzymali, nie było; ani nie Moskale, bo Polska miała wtenczas swego własnego króla. Szlachta sama to uczyniła z własnej woli i ochoty. Na owym sławnym Sejmie, na którym układano przez cztery lata nowe prawa konstytucyjne dla wszystkich stanów, a więc i dla nas włościan, — nie było wcale włościańskich posłów: byli tam sami panowie, a przecież o włościanach jakoś nie zapomniano...

Już to jest święta prawda, że panowie czasem lepiej o włościanach pamiętać umieją, aniżeli włościanie. Gminy mają np. obszerne prawa autonomiczne, a jakaż jest gospodarka w gminach? Czy gminy korzystają umiejętnie z nadanych praw? Czy nawet włościanie wiedzą, jakie mają prawa? Czy wójt razem z radnymi dbają o dobro gminy? Otóż zamiast użycia czasu na na przeczytanie i pouczenie się z dobrych książek i gazet o prawach gminnych i krajowych, wolą siedzieć w karczmie i słuchać narzekań podejrzanych przyjacieli udu na ucisk włościan. Szlachta włościan nie uciska,

---

„Niech pan Bogu podziękuje. Wasza córeczka żyje i znam rodzinę, u której się chowa.“

Na te słowa ojciec Jadwini padł na kolana, tłumiąc radosne łkanie, które mu pierś rozrywało; modlił się tak przez chwilę, a powstawszy, zaczął się wypytywać gdzie mieszka owa miłosierna kobieta, u której się Jadwinia znajduje, bo by tam chciał czemprędzej podążyć.

„Niech pan tu chwilkę poczeka, rzekła pani Jakóbowa, a ja pójdę tymczasem po dowody, któremi stwierdzić można identyczność Jadwini.“

W kilka minut wróciła do pokoju, trzymając za rękę nieco przestraszoną Marylkę.

„Oto Jadwinia!“ zawołała.

„Marylko, Bóg ci zwrócił twego ojca!“

Marylka nic wprawdzie nie rozumiała, ale jak ją nieznajomy pan porwał na ręce i do piersi przytulił, pomyślała sobie, że mama musi mieć słuszność, bo tylko ojciec tak chyba serdecznie dziecko uścisnąć może.

Biedna pani Jakóbowa patrzała na nich zdaleka. Dla rodziców Jadwini wschodziło słońce szczęścia, lecz dla niej ukochana, druga już zachodziła Gwiazdeczka!

Jeśli radość ojca była nieograniczoną, można sobie wyobrazić, czem była radość matki; tego już nawet opisać nie zdołamy. Wdzięczni Jadwini rodzice jeszcze tydzień w Krasnem pozostali, aby biedną panią Jakóbową i dzieci jej zwolna przyzwyczaić do tej myśli, że się z Jadwinią czyli Marylką rozstać będą musieli. Obiecali zaś przy wyjeździe, że córeczka ich co rok na parę tygodni przyjedzie do tej, której i oni sami i Jadwinia dzisiejsze swe zawdzięczali szczęście.

* * *

Nie zawsze na tym już świecie Bóg cnotę wynagradza, niebieską dla niej na wieczność zachowując koronę; ale bywa czasem, że i w tem życiu doczesnem

ale włościanie samych siebie uciskają. Ale nie myślą o tem i radzi słuchają przy kieliszku, jak który zacznie wygadywać, że biedy narobili tylko panowie, więc na nich nie trzeba więcej głosować, ale na „swego“. — Mój Ty święty Boże! Gdyby raczej do Kółka przychodzili a nie do karczmy, usłyszeliby z porządnych gazet rzetelną prawdę, a wtedy oczy otworzyłyby im się, zkąd bieda przychodzi.

Ś. p. Rydzowski, poseł do Rady Państwa, przecież przeprowadził swój wniosek przy pomocy polskich posłów nie-włościan, wniosek przeciwko pijaństwu i lichwie. Lecz jakże mało chcą korzystać włościanie z tej ustawy! która nie mało czasu i trudu kosztowała szlachetnego posła, nim przyszła do skutku i uzyskała Najwyższe potwierdzenie. Wisi ta ustawa oprawiona w ramki w każdej karczmie, ale nie wielu włościan ma pojęcie, za czyją sprawą ona się tam wzięła. Jest rzeczą dowiedzioną, co sami włościanie przyznają, że, gdzie się znajduje naczelnik gminy rozumny, sumienny, dbały o dobro gminy swej opiece powierzonej, a nie o napchanie kieszeni kosztem dobrodusznych włościan, tam gmina się ma dobrze i włościanie nie narzekają na panów. Posłów nam potrzeba koniecznie dobrych, ale nie koniecznie włościan, ani nie koniecznie szlachciców, tylko z dobremi głowami i z sercem prawem. A posłów włościan nie tyle nam potrzeba, co dobrych wójtów i pisarzy, bo żeby tam tysiące włościan było posłami, a jeśli wójtowie i pisarze będą źli i nieuki — włościanom nie będzie lepiej. A zatem bylibyśmy bardzo wdzięczni, prawdziwie wdzięczni, gdyby się „przyjacielskie“ gazetki nie o wyszukiwanie posłów włościan trapiły i głowę sobie nad tem suszyły, bo my ich o to nie prosimy wcale, ale gdyby nam stawiały porządnych kandydatów na wójtów, na pisarzy... O! bardzo byśmy wtedy pięknie dziękowali tym gazetkom, i nie nazywalibyśmy ich wichrzycielskiemi, ale przyjacielskiemi.

Agitatorzy w tym celu wzywają nas do posłowania, abyśmy im służyli za instrumenty, żeby na nas grali jak na dudach. Nie wstyd nam to, że jak dudom każą, tak dudy grają? Przecież my już nie dzieci..., abyśmy ich słuchać mieli jak św. Ewangelii. Sami przecież wichrzyciele mówią, żeśmy już nie „dzieci“, aby nas panowie na pasku wodzić mieli!.. — Ależ w takim razie zamienił stryjek siekierkę za kijek! Nie każą nam słuchać panów, ale każą słuchać siebie... Jeżeliśmy nie dziećmi, pokażmy więc, żeśmy nie dziećmi — i nie słuchajmy obłudnych mów wichrzycieli, ale słuchajmy tych, co kraj kochają i nie chcą go zawichrzyć i waśniami osłabić. Prawdą jest, że włościanie nie są już dziećmi, ale nieprawdą jest, żeśmy już tak dojrzeli rozumem, iż nie potrzebujemy więcej żadnej opieki, czego dowodem jest chociażby ta okoliczność, że nam się wichrzyciele narzucają z opieką. Nie jesteśmy dziećmi i przychodzimy do sił młodzieńczych, to prawda, ale też właśnie młodzieniec przychodzący do sił potrzebuje szczególnie troskliwej opieki ojcowskiej, aby w złych towarzystwach nie zmarnował sił młodzieńczych przed czasem i nie użył ich na swą zgubę, zamiast na korzyść swej duszy i ciała. Jeśli nie będziemy słuchali życzliwych i przyjacielskich rad starszych i oświeceńszych naszych braci, wtedy z naszych sił szatan tylko skorzysta na zgubę naszą i zatracenie ojczyzny. Oto przychodzi do nas ze znakiem pokoju, z różczką oliwną, prawdziwy i bezinteresowny przyjaciel ludu imieniem *Krakus*, niosąc nam w darze kosztowne skarby życzliwych rad i nauk, opartych na za-

---

szczęście zsyła tym, co Mu wiernie służyli, a bliźniego kochali jak siebie samych.

Takie to właśnie szczęście zesłała Opatrzność na skromny domek w Krasnem. Zajrzyjmy więc do niego raz jeszcze, by się z nim potem pożegnać na dobre.

Ogromny stół nakryty, a przy nim siedzi aż piętnaście osób. To już chyba wesele? Tak jest, wesele. Co mówię? dwa wesela naraz, bo dwie młode pary u dwóch końców stołu siedzą. Jest to świetny dzień ślubu dwojga dzieci pani Jakóbowej: Jaś żeni się z córką pana rządcy Rosińskiego, Zosia idzie za syna jego, będącego ekonomem w jednym z majątków państwa Bogoryów. Dwie zacne rodziny podawszy sobie ręce, w uczciwości i pracy wspólnej żywot wieść będą. Dwie drużki odznaczają się świeżością i wesołym humorem; jedna z nich jest młodsza córka rządcy, a druga ta śliczna blondynka w niebieskiej sukni, to nasza Jadwinia Marylka, swobodna, szczęśliwa, wdzięczna, nigdy nie zapomni, co winna pani Jakóbowej. Siedzą przy stole dziedzice, obecnością swoją dowód dający, jak sobie cenią wierność i zasługi rodziny rządcy i Skibów. Są i rodzice Jadwini, mający w sercu nieograniczoną dla pani Jakóbowej wdzięczność. Jest i szanowny ksiądz proboszcz, wielki pani Jakóbowej przyjaciel. A Ignaś? Ignaś krąży koło stołu, wszystkim służy, wszystkim do kieliszka dolewa, a od czasu do czasu spogląda na matkę uradowany, że ją widzi tak szczęśliwą.

Obie pary nowożeńców suto obdarowane zostały przez wdzięcznych Jadwini rodziców i to tak suto, że mogły i nadal gospodarować pracowicie i swobodnie, bez troski o przyszłość. Ignaś, który przy każdej sposobności żartować lubił, szepnął przy końcu obiadu matce do ucha, wskazując na Jadwinię:

„Matusiu! to cygańskie dziecko wniosło nam napowrót szczęście do domu!“

A. M. L.

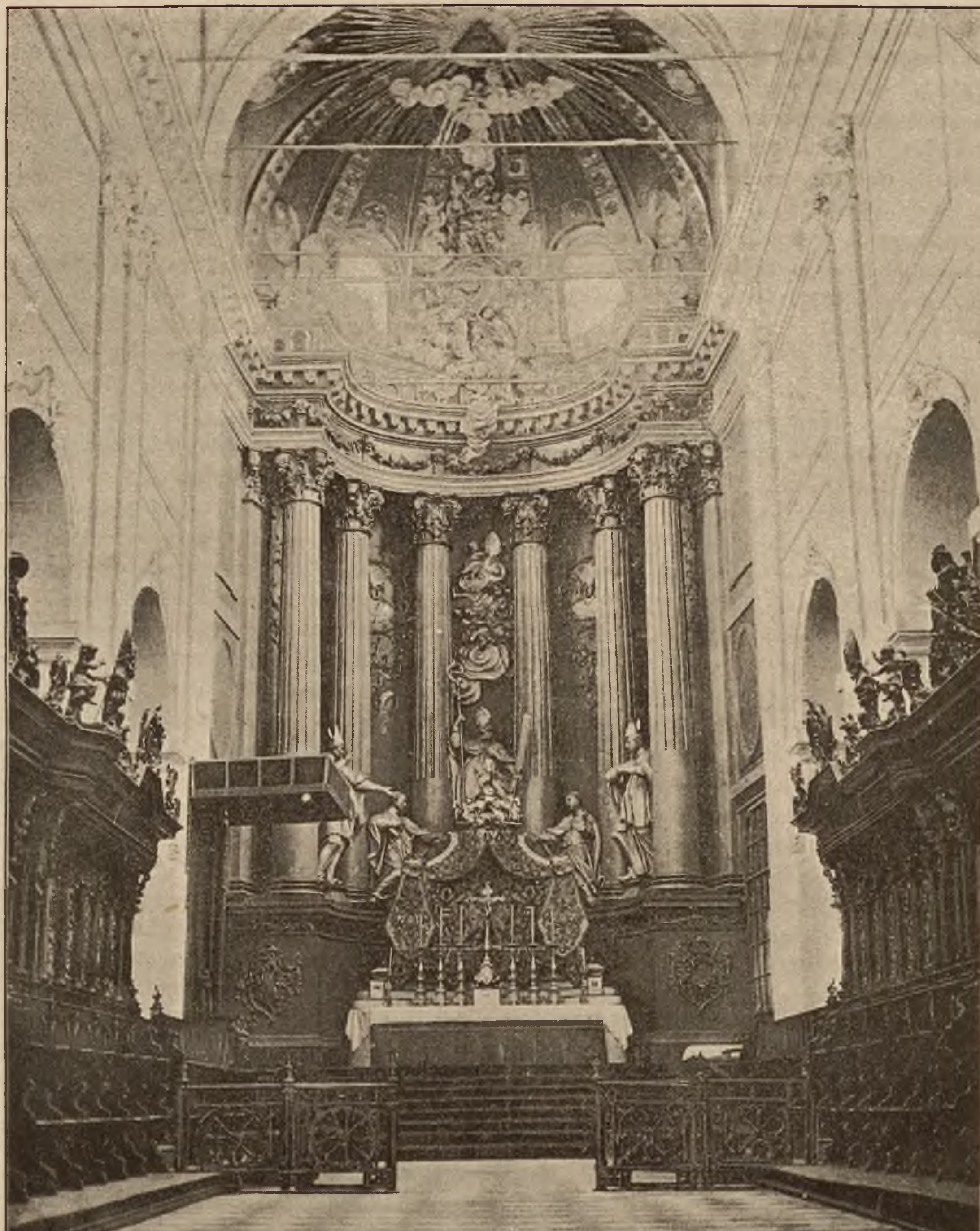
sadach wiary św. naszej katolickiej, na zasadach miłości Boga i bliźniego. Wzywa *Krakus* polski lud nie do nienawiści braterskiej, bo *Krakus* polski lud kocha serdecznie, jak nas Mickiewicz kochał. Co czytamy w pismach Mickiewicza, że dzieci jednej matki-ojczyzny powinny się miłować wzajemnie, aby z tego matka-ojczyzna radość miała i chlubiła się przed światem zgodnemi dziatkami, to samo czytamy w *Krakusie.* — Tego więc czytajmy!

Z prawdziwą zaś boleścią wspominam tutaj o jednym szczególnym rodzaju wyrzutków bez Boga i Ojczyzny jedynie dla przestrogi, bo zwłaszcza stan rzemieślniczy po miastach i miasteczkach psuć usiłują. Jest takich dużo zagranicą, a i u nas już się pokazują, i jeśli nie dzisiaj, to może jutro wcisnąć się złe nie wiedzieć jak i zkąd. Uwaga ta tyczy się szczególnie tych rodziców, którzy mają synów w rzemiosłach po większych miastach, aby zawczasu ich przestrzegali od podobnych wichrzycieli, co burzliwe nauki sieją, a do nienawiści kuszą.

Kto w Boga wierzy, komu Ojczyzna miła, niechaj zawczasu odwróci się od pokusy djabelskiej, bo inaczej ani się spodzieje, kiedy straci wiarę w Boga, miłość dla ojczyzny i dla bliźnich, a nawet dla własnych rodziców: a wtedy przestanie już być nawet uczciwym człowiekiem. Kto niema w sercu Boga i miłości ojczyzny, jest zwierzęciem; jest jeszcze gorzej zwierzęcia, bo zwierzę niema duszy, a człowiek mający duszę zatrutą nienawiścią ku swoim braciom, nie jest obrazem Boga, który przed wszystkiemi przykazaniami postawił przykazanie miłości bliźniego. Człowiek nienawidzący bliźniego, nienawidzi tem samem Boga; jest więc obrazem szatana. Komu więc chodzi o zbawienie duszy, niechaj omija zdaleka strasznych wichrzycieli! Z jakim kto się wdaje, takim się wnet staje.

Oprócz tego nieprzyjaciela wewnętrznego, który chce dusze włościan zatracić przez zatrucie jadem nienawiści ku innym stanom, jest jeszcze drugi wewnętrzny nieprzyjaciel, groźny, wyglądający z za węgła chaty włościańskiej. Drugi ów wewnętrzny nieprzyjaciel, to nasze lenistwo i bezradność: jeden zatruwa duszę, a drugi majątek. Drugi nieprzyjaciel włościan pożarł już w Galicyi tysiące gospodarstw, a gospodarzy wyrzucił na śmieci bez miłosierdzia. Wtedy przylatują wichrzyciele i jak kruki krukają nad głową nieszczęśliwych: „Panowie temu winni!“ Nie stało się to przez winę panów, ale przez własną nieoględność, a szczególnie przez nieszczęsną wódkę, której niesumienni karczmarze nie żałują na kredkę, choć tego ustawa zabrania. Pomocą w tem nieszczęsnem złem są najczęściej żydzi. Przybyli do nas przed kilku wiekami, wygnani z obcych krajów i prześladowani znaleźli w naszym kraju niezaparte wrota i gościnną strzechę, ale niestety mimo wspólnego pożycia z nami przez wieki, nie zlali się z nami w jedno społeczeństwo, używają niezrozumiałej mowy, wypierają się uparcie polskiego języka; ale za to karmią się krwawym potem polskiego włościanina. Nienawidzieć ich nam się nie godzi, ani prześladować, ani krzywdzić, ale zabiegliwością, pracą i rozsądkiem strzedz przed nimi naszej własności i przyszłości dzieci mamy obowiązek.

Z dwóch stron jest więc otoczony włościanin od nieprzyjacieli, przed którymi znaleść może obronę jedynie w jedności z dworami. Panowie nie chcą naszej zguby, ale myślą nad środkami naszego ocalenia. Oni zakładają dla włościan fortece obronne: Kółka rolnicze. Na czele zarządu głównego Kółek rolniczych stoi pan Augustynowicz, który poświęca zdrowie, czas i majątek, aby jak najwięcej Kółek rolniczych w kraju powstawało, światłe zaś i gorliwe duchowieństwo razem z dworami wspiera na prowincyi zacne usiłowania p. Augustynowicza prawdziwie po obywatelsku. Gdyby nie ta przyjazna pomoc, nie rozwijałyby się Kółka rolnicze pomyślnie, gdyż włościanie sami nie zdołaliby odeprzeć zawziętych ataków na Kółka ze strony wrogiego i dotąd obcego nam żywiołu, co i nam o mało się nie przytrafiło. Ale zaprawdę Kółka rolnicze mogą być spokojne o swój rozwój, jak długo będą mieć takich dostojnych protektorów, jak oto wielki przyjaciel włościan JE. Kardynał ks. Albin Dunajewski, Książę-Biskup krakowski. Czytaliśmy przecie w *Krakusie*, udzielanym nam łaskawie przez W. ks. dziekana i prezesa Kółka, jak to Najdostojniejszy Pasterz naszej dyecezyi serdecznie przemawiał na zgromadzeniu Kółek rolniczych powiatu krakowskiego za utrzymaniem i rozszerzaniem Kółek rolniczych, udzieliwszy im następnie błogosławieństwa pasterskiego. Pamiętnych i życzliwych słów Jego nigdy nie zapomnimy. Cześć i chwała Mu! Wdzięczność zaś najlepiej objawimy Wysokiemu Protektorowi za to serdeczne zajęcie się sprawami Kółek, jeżeli odepchniemy wszelkie podszepty wichrzycielskie, odwodzące nas od miłości Boga i bliźniego. Żałujmy szczerze wichrzycieli, że są najemnikami szatana, ale nie dajmy się im namawiać do niezgody, nienawiści i jakiejkolwiek rozterki ze starszą bracią naszą, szlachtą. Bracia włościanie! bądźmy roztropni, jak był roztropny lud rzymski, co porzucił wreszcie wichrzycieli i wrócił do Rzymu! Nie szukajmy nowego raju, jaki nam wskazują wichrzyciele, bo oni nas prowadzą nie do raju — ale do piekła. Trzymajmy się dworów, które nam jako rękojmię swej prawdziwej życzliwości ofiarują, co mają najlepszego dla nas: Kółka rolnicze! Jeśli nie będziemy trzymać się z dworami solidarnie, to jest zgodnie i jednomyślnie jak w Poznańskiem czynią włościanie, Kółek sami nie utrzymamy, otoczeni przez obrotniejszego od nas nieprzyjaciela. A gdy Kółka rolnicze upadną, jedyna nasza nadzieja, gdy się dobrze i mocno razem trzymać nie będziemy, to wtedy za 50 lat możemy wyjść



Ołtarz wielki w Katedrze gnieźnieńskiej.

wszyscy włościanie na sługi żydowskie — albo na amerykanów.

Otóż Kółka rolnicze niechaj będą arką przymierza między chatą a dworem; Kółka rolnicze niechaj będą rozsiewnikami zgody, jedności i solidarności narodowej; Kółka rolnicze niech będą ogniwem łączącem dwa stany tak blisko siebie żyjące: stan włościański i stan szlachecki. Niechaj włościanin ze dworem żyją zgodnie nietylko jako sąsiedzi o miedzę, lecz także jako członkowie Kółka rolniczego. A zatem niech żyje jedność dworów z chatami! Niech żyją Kółka rolnicze z członkami w siermiędze i kontuszu! Co nam daj Boże!

Z Bogiem! z Bogiem! każda sprawa, tak mawiali starzy,
Kiedy wezwiesz Tej pomocy — wszystko ci się darzy!

Stanisław Deszcz,
członek Kółka rolniczego w Babicach.

ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

II.

Gniezno.

(Ciąg dalszy).

Starożytne mury kościoła, wysokie dwie wieżyce ku niebu wybujałe, poważne kształty starożytnej świątyni i biedne jej otoczenie podupadłem dziś miasteczkiem, wszystko to składa się w całość poważną i ponurą zarazem. Przestąpmyż progi katedry św. Wojciecha, aby główne onej pamiątki poznać i pokrótce opisać.

Dwóch różnych i sprzecznych wrażeń doznajemy w starych kościołach: to skruchy i pokajania, to radosnego wniebowzięcia. W jednych posępnie i mroczno, pobudzając do szczerego za grzechy żalu, w drugich jasno i wesoło, niby odblaskiem zmiłowania. Katedra gnieźnieńska do rzędu tych ostatnich należy. Poważna na zewnątrz, zczerniałemi murami i ciężkiemi wieżycami, na których złocone błyszczą krzyże, góruje nad miastem i okolicą tak, jak prymasi nad wszystkimi polskimi biskupami przodowali. Wewnątrz zaś dziwną uderza pogodą i jasnością: białe ściany i filary, mnogie okna, pełnią światła uzupełniają starożytny przybytek. Od srebrnej trumny św. Wojciecha bije blask osobny, a przyklękający tu pobożny pielgrzym czuje się raczej w domu najlepszego Niebieskiego Ojca, aniżeli wobec Najwyższego Sędziego, i dziękczynna modlitwa nad inne się z serca wyrywa. Czternaście kaplic otacza wieńcem dokoła starodawną świątynię, na szesnastu ołtarzach odprawia się tu ofiara Mszy św. Ale wchodząc do gnieźnieńskiej katedry, odrazu cała uwaga się skupia wokoło grobowca św. Wojciecha umieszczonego na środku kościoła. Obyczaj to katolicki, uczczenia kości męczeńskich niezwykłem ich umieszczeniem [1]).

Tak samo w katedrze na Wawelu grób św. Stanisława wznosi się nie w głębi nawy, lecz na samym pośrodku świątyni. Pierwowzór takowego kości Świętych podniesienia znajdujemy w Rzymie, w kościele św. Piotra, którego grób zwany *konfessyą* podobnież jest wysunięty ku środkowi olbrzymiego przybytku. Tu w Gnieźnie naśladowano i kształty i rysunek Piotrowego grobowca. Na czterech kręconych słupach wznosi się kosztowny baldachim, pod którym widnieje ołtarz marmurowy z trumną św. Wojciecha, na marmurowem także wyniesieniu i stopniach, z cenną dokoła balustradą czyli ogrodzeniem. Drogie marmury obstalowano i przysposobiono w Krakowie, robotę zaś wykonano w Warszawie w 1681 r., a kapituła gnieźnieńska nie szczędziła ofiar, aby jak najwspanialej ozdobić grób swego wielkiego patrona. Już tedy przeszło dwieście lat stoi obecny pomnik czyli konfessya św. Wojciecha, niemal cudem ocalona w czasie wielkiego pożaru, który w 1760 r. całą niemal zniszczył katedrę. Kiedy bowiem przepalone sklepienie zapadało się dokoła w gruzy i rumowiska, część nad samym znajdująca się grobowcem jakoby zawisła w powietrzu, dając robotnikom czas na usunięcie baldachimu i trumny, a zabezpieczenie marmurów rusztowaniem. Zaledwie dokonano owej roboty, aliści wszystko naraz runęło z niesłychanym łoskotem. W sześć lat później ustawiono znów na dawnem miejscu zachowany tak cudownie baldachim i grobowiec, składając ponownie na ołtarzu trumnę z szczątkami św. Wojciecha.

Trumien tych było z kolei pięć, jedna wspanialsza od drugiej. Pierwszą sprawił Bolesław Chrobry, kiedy odebrał od Prusaków umęczone zwłoki świętego Biskupa. Cesarski pielgrzym Otto dołożył sporo kosztownych darów na upiększenie owej pierwotnej trumny. Drugą ofiarował król Bolesław Krzywousty, a miała być z czystego złota, wysadzana perłami i klejnotami. Ponieważ w onych czasach, ile razy była wojna, ukrywano starannie skarby kościelne przed rabunkiem, a nawet często wywożono je w bezpieczne miejsca, zwłaszcza przed napadami Czechów, którzy nietylko skarbów chciwi, nieraz próbowali najdroższy skarb nam wydrzeć, zazdroszcząc Polsce relikwij św. Wojciecha, który i u nich był biskupem Pragi, więc i trumienkę Bolesławową z Gniezna pięciokrotnie do Uniejowa z obawy przed nieprzyjacielem przewożono. Skutkiem onych licznych podróży tak się zniszczyła, iż postanowiono ją przerobić i odnowić w kształcie relikwiarza, w którym po dziś dzień zachowuje się głowa św. Wojciecha. Wspa-

---

[1]) Rycinę przestawiającą grobowiec św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej podał już *Krakus* w 5-tym numerze.

miały to relikwiarz z blachy złotej ośmiokątnej, spoczywającej na czterech złotych lewkach. Ściany relikwiarza składają się z ośmiu blach szczerozłotych, na których wyryte są niektóre zdarzenia z życia św. Wojciecha, jak np. ofiarowanie go w kościele przez rodziców, wypędzanie czarta z opętanego za rozkazem świętego Biskupa, męczeństwo św. Wojciecha, jak jeden poganin uderza Go wiosłem, drugi toporem, trzeci włócznią kłuje itp. Na wierzchu relikwiarza znajduje się gruby kawałek kryształu, przez który wierni całują męczeńską czaszkę. Kilkanaście kosztownych szafirów błękitnego drogiego kamienia dopełniają ozdoby relikwiarza Wojciechowego.

A tymczassm resztę szczątków świętego męczennika w trzeciej z kolei zamieszczono trumnie, tym razem z hebanowego drzewa, wykładanego kością słoniową. Gdy się ta nie dość cenną wydała pobożnemu królowi Zygmuntowi III z domu Wazów, sprawił wspaniałą srebrną trumnę, którą jednak niedługo się cieszyła katedra gnieźnieńska W dwadzieścia kilka lat później Szwedzi najechali Wielkopolskę, niszcząc i rabując kraj cały. Nauczona doświadczeniem kapituła czyli kanonicy gnieźnieńscy ukryli starannie skarby kościelne, a między innymi i ową drogą trumnę ze szczerego srebra i wielkiemi srebrnemi aniołami trumnę. Niestety! przez zdradę murarza użytego do zamurowania kosztownych przedmiotów, Szwedzi wszystko znaleźli i zrabowali, uwożąc z sobą mnóstwo cennych pamiątek. Nareszcie w 1662 r. ks. biskup Pilchowicz sprawił piątą trumnę, którą po dziś dzień oglądamy. Jest ona bardzo piękna, z czystego srebra urobiona w Gdańsku, stolicy najprzedniejszych w Polsce złotników i rzeźbiarzy. Na sześciu srebrnych ukoronowanych z rozpostartemi skrzydłami orłach unosi się trumna, na której spoczywa postać św. Wojciecha prawie naturalnej wielkości, w stroju biskupim, a w postawie na pół leżącej. W prawej ręce wspartej na poduszce trzyma krzyż arcybiskupi, w lewej książkę. Dziesięciu aniołków zdobi dolną część trumny, przegradzając dziesięć wypukło rzeźbionych obrazów z życia Świętego, bardzo pięknie wykonanych.

Zbyt długo zatrzymaliśmy się przy opisie konfessyi czyli grobu św. Wojciecha, ale bo też jądro to wspaniałej świątyni, serce gnieźnieńskiej katedry. Gdy w dnie świąteczne kapłani i klerycy wieńcem otoczą ołtarz, śpiewając starodawną pieśń *Boga Rodzico Dziewico*, żadne oko suchem nie pozostaje, wspominając sobie przeszłość, kiedy to ów hymn Wojciechowy rozgrzmiewał się na polach bitwy z nieprzyjaciółmi chrześcijaństwa, a wojsko polskie, zanim się starło z wrogiem, padało na kolana, sławiąc Maryę słowami wielkiego swego Apostoła i Męczennika.

Czas nam teraz i inne osobliwości i pamiątki gnieźnieńskiej katedry pokrótce przypomnieć. Zwracają tu szczególną uwagę wspaniałe drzwi spiżowe, na których misternie wyryto ośmnaście obrazów z życia św. Wojciecha, które tu jakby z otwartej czytamy księgi. Długo mniemano, iż owe wrzeciądze Bolesław Chrobry zabrał z Kijowa i ofiarował gnieźnieńskiej świątyni. Dziś wszelako przekonano się niezbicie, iż to raczej Bolesław Krzywousty, odprawiając w dniu Wielkanocy 1143 r. pokutną pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha, na przebłaganie Boga za zabicie swego przyrodniego brata Zbigniewa, nietylko ową cenną trumienkę złożył tu w dani, lecz nadto na pamiątkę swej skruchy i otrzymanego rozgrzeszenia ofiarował katedrze wspaniałe drzwi w spiżu wykonane, które nam opowiadają poszczególnie cały błogosławiony żywot, męczeństwo i cuda św. Wojciecha. *(Dok. nast.)*

Korespondencya „Krakusa".

Z Woli Rogowskiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jak tylko wyszedł na świat *Krakus*, zaraz i ja starałem się z nim spotkać. I przyznam się, że mi się bardzo spodobała jego chorągiew, z którą rozpoczął dzieło walki z biedą. Bardzo mi się spodobały także korespondencye włościan, którzy udzielają nam od siebie różnych wiadomości. Dlatego też zaprenumerowaliśmy *Krakusa* dla Kółka rolniczego, a członkowie są wielce zadowoleni.

I ja postanowiłem coś napisać. Przedmiotem mojego pisania będzie chwała Boża, to jest że o naszym kościele myślę coś napisać. Parafia nasza, w której obecnie jest proboszczem W. ks. Jan Pilch, leży w samym cyplu przy ujściu Dunajca do Wisły i prawie co rok wystawiona na niebezpieczne wylewy obydwóch rzek. Z tej przyczyny bieda daje się nam we znaki. Wśród okoliczności, w których się znajdujemy, kościół spustoszał i niezbędnego potrzebował odrestaurowania, ale zkąd wziąć pieniędzy, kiedy włościanie nie mają, ponieważ w dwóch latach po sobie następnych woda ich topiła. Zdawało się, że i myśleć o tem niepodobna. A jednak inaczej się stało. I komuż to zawdzięczyć mamy, że dzisiaj nasz kościół lubo drewniany nie powstydzilibyśmy się z nim i przy murowanym, chyba tylko dlatego, że nie murowany. Z pewnością nie komu innemu jak pomocy Bożej i gorliwej pracy naszego szanownego księdza proboszcza. On to zaraz po przybyciu do naszej parafii wietrzychowskiej i objęciu jej w zarząd powziął myśl odnowienia kościoła i w tym celu zaprosił do siebie poważniejszych parafian dla naradzenia się w jaki sposób mógłby swój zamiar do skutku przywieść. Po zasięgnięciu jednak wszelkich wiadomości, nie widząc znikąd odpowiedniego poparcia, zwrócił się do ofiarności parafian. Ufny w pomoc Bożą rozpoczął dzieło raz powzięte. Niezmordowany na duchu pracował wiele, nie szczędząc przytem i swego

grosza i oto dzisiaj już kościół nasz przyprowadzony niemal do piękności. Aż serce rośnie dzisiaj na widok świątyni, która do niedawna zdawała się grozić ruiną. Nie będę wyliczał szczegółowo wszystkiego, boby mi i cały arkusz papieru nie wystarczył. Nadmienię tylko, że jako dobry i pilny gospodarz nie poprzestał nasz ks. proboszcz w dalszej pracy. Jako dobry pasterz pracuje niezmordowanie dla swych owieczek, siejąc nasienie słowa Bożego na roli serc ludzkich. Niestrudzony gdy tylko potrzeba śpieszy z pomocą swym parafianom, pouczając i karcąc ich roztropnie według potrzeby.

Widocznie laska Boża mu dopomaga, bo co tylko przedsiębierze, szczęśliwie uskutecznia. Oby tylko Pan Bóg w jak najdłuższe utrzymywał go lata i darzył zdrowiem i błogosławieństwa Swego jemu udzielał, o to Pana nad Pany gorąco prosimy.

Na tem kończę moje pisanie i proszę o wydrukowanie tego, bo chociaż może nie jest dobrze ułożone, to proszę mi darować, bo nie jestem dobrze uczonym, jednak takie zasługi nie powinny być zapomniane, a cnota zaś powinna być światu ogłoszona. *J. B.*

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Na Szląsku pruskim liczą Niemcy 700.000 Polaków, kiedy tymczasem jest ich o pół miliona więcej. Różnica ta ztąd pochodzi, że urzędnicy niemieccy przy spisywaniu ludności podają jako niemiecką każdą rodzinę, której głowa na zapytanie urzędnika odpowiada po niemiecku. W powiatach raciborskim, wielko-strzeleckim, oleśnickim i opolskim jest Niemców zaledwie 5 procent, to jest 20 część ludności. Najwięcej ich jest stosunkowo tam, gdzie się znajdują wielkie fabryki, huty i kopalnie.

W Warszawie i Królestwie Polskiem aresztują Moskale wiele osób z obawy przed obchodem setnej rocznicy Konstytucyi 3go maja; pokazały się tam bowiem odezwy zachęcające do obchodu tego pięknego faktu w dziejach naszych. Kto wié jednak, czy sami Moskale odezw tych nie rozrzucają, aby nieroztropnych podburzyć i potem w mętnej wodzie ryby łowić.

W Królestwie Polskiem zakazali Moskale odprawiać nabożeństwa żałobne lub solenne w te dni, w które przypadają smutne lub radosne dla serc polskich rocznice. Otóż umarł w Ostrołęce dnia 20go stycznia pewien mieszczanin, a sędziwy proboszcz i dziekan ks. Krężelski odprawił za niego nabożeństwo żałobne w d. 23 stycznia, zapomniawszy że tego dnia przypadła rocznica wybuchu ostatniego powstania 1863 roku. Żandarmerya orzekła, że to nabożeństwo było odprawione za poległych w powstaniu i wyciągnąwszy w nocy z łóżka tak księdza jak i wikarego, wywiozła ich do klasztoru oborskiego. Obu księży zamknięto na półroczne rekolekcye, a proboszczowi odebrano parafię i dekanat. Oj biedni ci nasi bracia pod Moskalem!

Austrya. Ponieważ *Jakób z pod Wawelu* obiecał *Krakusowi* pisać stale listy z Rady państwa, przeto *Krakus* tylko krótko wspomni o mowie tronowej wypowiedzianej przez Najjaśniejszego Pana w zeszłą sobotę.

Prawie cała mowa poświęconą jest sprawom ekonomicznym, to jest gospodarstwa państwu i kraju. Mają być powiększone fundusze na regulacye rzek, a koleje żelazne będzie państwo pomału nabywało. Rząd przedstawi projekt ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu od ognia nieruchomości, oraz przepisy przeciw pijaństwu i falszowania żywności. Drobny przemysł ma być wzięty w opiekę. Rząd pracuje nad zaprowadzeniem zmian w prowadzeniu procesów karnych i cywilnych, staraniem też jego będzie usunąć wszelkie nieporozumienia narodowe i stronnicze. Dla Galicyi obiecuje mowa tronowa założenie wydziału lekarskiego przy Uniwersytecie lwowskim. W końcu Cesarz zaznaczył, że stosunki Austryi z zagranicą są bardzo dobre i że nie należy się obawiać zamącenia pokoju.

Koło polskie wybrało swym wiceprezesem posła Czerkawskiego.

Niemcy. Bismark obchodził uroczyście, jak co rok, w swym majątku niedaleko od Hamburga rocznicę urodzin. Na obchód ten przyjechał tłum Niemców z Hamburga, którzy urządzili wieczorem korowód z pochodniami. Cesarz Wilhelm jednak powinszowania Bismarkowi wcale nie przysłał. Co więcej, prawie w samą rocznicę urodzin Bismarka wydalono ze służby jego zięcia, hrabiego Rancau, który był posłem pruskim przy rządzie bawarskim.

Niemcy w jednym okręgu zamierzają obrać Bismarka swym posłem do sejmu. Bismark na to się zgadza, bo przecież będzie mógł w sejmie wypowiadać, co mu się podoba, i stanie się zapewne przewodnikiem jakiego stronnictwa, które mu się okaże najprzychylniejszem. Uprzedza on jednak już teraz, że ciągle w sejmie zasiadać niema zamiaru, lecz będzie tylko przyjeżdżał na posiedzenia najważniejsze.

Rosya. Car pozwolił na wysłanie na wystawę berlińską obrazów znajdujących się w tak zwanym Ermitażu. Bardzo się to nie podobało Francuzom, którzy — jak to już *Krakus* pisał — nie chcą żadnych obrazów posyłać od siebie do Berlina. Tak to wielcy przyjaciele o małą rzecz pokłócić się mogą.

Angielskie dzienniki donoszą, że jakiś Skamiejkin chciał zabić cara w ujeżdżalni, ale go przed przybyciem cara aresztowano. Miał przy sobie pistolety i truciznę. Też same dzienniki piszą, że w rosyjskiem mieście Charkowie, zkąd przyjechał Skamiejkin, are-

sztowano wiele osób, gdyż zawiązało się tam tajne stowarzyszenie, którego członkowie zobowiązali się zabić cara.

Francya. Członkowie rodziny byłych cesarzy francuskich Napoleonów odbyli zjazd w jednem mieście włoskiem i po naradzie mianowali głową swego rodu księcia Wiktora, starszego syna po zmarłym niedawno księciu Napoleonie, tego właśnie, którego ojciec wydziedziczył.

Serbia. Były król serbski Milan, ojciec dzisiejszego młodziutkiego króla Aleksandra, sam się z tem oświadczył, że nie będzie przyjeżdżał do Serbii i wtrącał się do rządów, dopóki młody król nie dojdzie do pełnoletności. Pozbyli się więc Serbowie połowy kłopotu, ale nie mogą się pozbyć drugiej połowy to jest matki króla, Natalji, która wciąż siedzi w Serbji i wyjechać nie chce. Niechby sobie i siedziała, byleby intryg nie robiła, ale tej pani wciąż się jeszcze zdaje, że jest królową i chciałaby rządzić jak dawniej. Serbowie postanowili grzecznie ją wyprosić, a jeżeli nie zechce, to wywieźć ją przemocą z granic państwa.

Indye azyatyckie. Z Indyj azyatyckich donoszą o wielkiej rzezi wojska angielskiego w Manipurze, jednem z państw indyjskich. Najpierw oddział złożony z pięciuset ludzi został wyrżnięty prawie do szczętu; potem to samo stało się z drugim oddziałem, posłanym tamtemu na pomoc, a liczącym 200 ludzi. Pełnomocnik angielski oraz towarzysze jego w Manipurze mieszkający dostali się do niewoli. Zdołała uciec ztamtąd tylko żona pełnomocnika i trzech oficerów.

Wojna w Manipurze wynikła ztąd, że dwóch krewnych chce tam królować; jednego z nich Anglicy, osadzili na tronie, a drugi ma po swej stronie ludność. Oddział angielski, który został w Manipurze wycięty, składał się z żołnierzy indyjskich, tylko oficerami w nim byli Anglicy. Czy żyje dotąd wzięty do niewoli pełnomocnik angielski Ginon, niewiadomo. W d. 3 marca oficer angielski Grant wraz z 80 żołnierzami, nie wiedząc jeszcze o klęsce w Manipurze, zdobył jednę warownię bronioną przez ośmset ludzi. Posłano mu pomoc. — W królestwie Birmańskiem w Indyach krajowcy też napadli na oddział angielski konwojujący urzędnika. Jeden oficer i pięciu żołnierzy poległo, a jedenastu żołnierzy zostało ranionych. W Indyach zachodnich około rzeki Indusu niedaleko Afganistanu też rozpoczyna się jakiś ruch przeciw Anglikom. Zapewne, że Anglików w Indyach nie kochają, ale te przeciw nim powstania i wojny mają może jeszcze inne źródło. *Krakus* już pisał, że Moskale ostrzą sobie zęby na Indye, a ponieważ mają oni tam swoich ajentów i nie żałują grosza, przeto bardzo prawdopodobnie, że te wojny to robota Moskali.

NOWINY.

— W mieście Gródku o kilka mil od Lwowa wybuchł w zeszłą sobotę pożar, który zniszczył 25 zagród i 60 innych budynków.

— Starostwo w Tarnowie wypracowało projekt zabezpieczenia brzegów Wisłoka koło Dęboczyna. Część funduszu na ten cel złoży właściciel Dęboczyna, część rząd, a resztę Wydział Krajowy.

— Nowy sąd powiatowy z siedzibą w Zatorze utworzonym został dla następujących gmin i obszarów dworskich:

I. Zator, Podolsze, Palczowice, Smolice, Miejsce, Spytkowice, Lipowa, Ryczów, Łączany, Chrząstowice, Półwieś, Bachowice, Grodzisko, Laskowa, Trzobieńczyce, Rudze, Przeciszów, Graboszyce, Gierałtowice, Gierałtowiczki, Piotrowice, Przybradz.

Rozmaitości.

Z Brazylii. W *Kijewskom Słowie* czytamy o stosunkach emigrantów w Brazylii: „Niedawno niejaki Rosenthal sprzedał 75 emigrantów. Sprzedał on ten żywy towar kompanii żelaznej kolei za 150 dolarów. Między emigrantami znajdowali się: Polacy, Czesi i Włosi, z których żaden nie znał miejscowego języka. Na podstawie kontraktu, zawartego na lat kilka, emigranci obowiązani są pracować 16 godzin na dobę, za co otrzymują nocleg w ogólnych koszarach, chleb z sadłem i kilka centów dziennej płacy. Niechcących podpisać takiego kontraktu, przymuszano do tego kijami. Robotnicy ci podobni są raczej do szkieletów, aniżeli do ludzi; z pod obdartej odzieży wyglądają gnojące się rany pokryte obrzydliwem robactwem. Za gromadą takich robotników, postępują dozorcy z kijami, rewolwerami i psami. Gdy kij nie pomoże, szczują opieszałych, lub omdlałych robotników psami, które używane są do łowienia zbiegłych robotników. Takim sposobem przez psy schwytany był robotnik Polak, Sumiński, który uciekł razem z jakimś żydem, niewiadomego nazwiska. Schwytanego Sumińskiego tak dozorcy zbili, że na drugi dzień umarł.

Jeszcze z Brazylii. W ostatnich kilku tygodniach przed świętami Wielkanocnemi powstała w Brazylii ruchawka wśród ludności polskiej. Wszyscy Polacy którzy dostali grunta w puszczach leśnych, i ci także którzy z wyrobku żyją, porzucają wszystko i uciekają tłumnie z Brazylii. Jedni idą nad morze i wędrują wzdłuż brzegu starając się zabrać na jaki okręt, drudzy idą piechotą do Uragwaju, państwa, które z Brazylią graniczy.

Olbrzymie źródło nafty. W Bałachanach na Kaukazie wytrysło w zeszłym miesiącu olbrzymie źródło nafty. Ziemia dokoła niego drży, jak gdyby się pod jej powierznią gotowało, a nafta bije w górę grubym słupem i opadłszy następnie na ziemię, płynie jakby rzeką, z której setki robotników czerpie ją i przelewa do zbiorników umyślnie na to przysposobionych. Źródło dostarcza dziennie trzysta tysięcy pudów nafty, która wskutek tego bardzo w tamtych stronach staniała. Na miejscu płacą po niecałe 4 kopiejki za pud.

Fraszki.

Pewnemu gospodarzowi w Królestwie ukradziono konia — poznaje go właściciel na jarmarku i podaje na świadka żyda. Sędzia pyta żyda:

— Znasz tego konia?

— Ny — czemu ja mu niemam znać? Ja tego konia znał, jak jeszcze był takie małe żrebięcie — ja mogę przysiądz!

Wskutek tego świadectwa odebrał właściciel konia.

Niedługo potem borowemu skradziono flintę, a że przypadkowo ją schwycił na jarmarku, gdy złodziej ją chciał sprzedawać, więc dalej do sądu i tegoż znajomego żydka podał na świadectwo.

— Czy znasz tę flintę — pyta sędzia.

— Ny, czemu ja nie mam znać? Ja temu flinciem znał, jak jeszcze był takiem małem pistuleciem.

Mocna wiara.

Przed laty często wpadali do naszej ojczyzny Tatarzy i zrabowawszy wsie i miasta i zabrawszy w niewolę kogo mogli, wracali do domu. Zdarzyło się też raz, że jednę wieś na Podolu zupełnie spustoszyli, starych wymordowali, a młodych zabrali w niewolę tak, że żywej duszy nie pozostało. Gdy po niejakim czasie sąsiedzi zwiedzili pustki, zastali żydka, który na swoich śmieciach najspokojniej mieszkał sobie dalej i cudem chyba mógł się uratować. Zapytano go, jakim sposobem się ocalił?

— Bo miałem wielką wiarę — odpowiada żydek — i ta wiara mnie zbawiła.

— Jakto? Tyś miał wiarę, a ci drudzy nie? Jakto być może?

— Ny — to było tak: Jak zaczęli sobie gadać, że podobno tatarzowie idą, tom zaraz uwierzył i zaczął uciekiwać, a ci drudzy nie wierzyli i zostali, aż przyszli tatarzowie — nu — i mnie wiara uratowała.

Zagadka.

Pierwsze na przedzie nie bywa,
Drugie się w liczbie używa,
Wszystkiem się leniuch odzywa.

Znaczenie zagadki w Nrze 15-ym: *Kołysanie.*

L. 76.

Ogłoszenie.

W krajowej niższej szkole rolniczej w **Kobiernicach**, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem **synów włościańskich** na zdolnych gospodarzy praktycznych, **rozpoczyna się rok szkolny 1891/92 z dniem 1 lipca 1891**

Kto chce wstąpić jako uczeń zwyczajny do tej szkoły, powinien:

1. **Najdalej do 15 maja b. r.** wnieść do Dyrekcyi szkoły w Kobiernicach (poczta Kozy) podanie, z dołączeniem:
   a) metryki urodzenia udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia;
   b) świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem;
   c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną;
   d) świadectwa zdrowia wystawionego przez lekarza.
2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę **poddać się egzaminowi wstępnemu,** z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk w szkole rolniczej udzielanych.
3. Otrzymawszy zapewnienie przyjęcia, złożyć do rąk kierownika szkoły pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości przypadających zakładowi za utrzymanie ucznia.

Synowie ubogich rodziców, chcący otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie, winni po dopełnieniu warunków pod 1 i 2 wymienionych, wnieść osobne prośby do Wydziału krajowego na ręce Dyrekcyi;

Synowie włościan posiadających własne gospodarstwa, otrzymać mogą bezpłatne utrzymanie (pomieszkanie, wikt, pościel i pranie) **tudzież ubranie** w zakładzie, kosztem funduszu krajowego.

Każdy jednak wstępujący do zakładu, powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe buty.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie:

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.